



## Wojna sprzyja przestępczości

2022-04-27

**Po wielu latach pokoju znów w Europie zagościła na dobre wojna i to niedaleko naszych granic. Jak powiedział pewien mędrzec, wojnę jest bardzo łatwo zacząć, ale zdecydowanie trudniej jest ją zakończyć. Tak też było w przypadku I wojny światowej, której skutki odczuwamy do dziś.**

Wojna ta, która w przypadku Polski przeciągnęła się do początków jesieni 1920 r., była wielkim wyzwaniem dla krakowian. Wszyscy oni – z wyjątkiem niewielkiej grupy wojennych spekulantów – podupadli materialnie, ale także w wielu przypadkach moralnie. Wzrosła przestępczość, pojawiły się też zupełnie nowe rodzaje występków. Zdarzały się przypadki tak godne ubolewania, jak postępek pewnej pani, która męża, wracającego szczęśliwie z „tajlańskiego”, czyli włoskiego frontu, potraktowała racuszkami obficie zaprawionymi trutką na szczury.

### Spekulantki

Był to jednak przypadek absolutnie wyjątkowy. Większość krakowskich pań wchodzących w konflikt z kodeksem karnym miała na sumieniu mniej przerażające postęпки. Tak było w przypadku spółki paserskiej zlikwidowanej przez policję na początku marca 1920 r. Zatrzymano wówczas cztery panie: Franię T., Gustę H., Sarę G. i Salę Sch., od których, jak donosił policyjny komunikat, „odebrano dużo rzeczy, pochodzących z kradzieży.” Do aresztu „Pod Telegrafem” przy ul. Kanoniczej trafiały nie tylko paserki, lecz także niewiasty zajmujące się nielegalnym handlem, wówczas bardzo rozpowszechnionym. W większości były to drobne spekulantki w rodzaju Marii B. Panią tę aresztowano „za pasek sacharyną: bowiem sprzedawała tubkę sacharyny po 6 koron”.

Spekulantki nie zawsze kierowały się tylko chęcią zysku. Ciekawym przykładem takiej postawy może być Maria M., przekupka z Kleparza, która pod koniec kwietnia 1920 r. sprzedawała mleko po dziesięć koron za litr, choć urzędowa cena wynosiła tylko sześć koron. Uwagi kupujących i oskarżenia o „paskowanie”, czyli spekulację, tak zezłościły panią Marię, że wylała demonstracyjnie osiem litrów cennego mleka, oświadczając, iż „woli wylać, niż za tę cenę sprzedać”. Oburzenie było wielkie, a więc obecny na Kleparzu policjant aresztował przekupkę i odprowadził ją „Pod Telegraf”. Do aresztu przy ul. Kanoniczej trafiła także służąca Katarzyna Ł., która zagniewana na swoją chlebobawczynię „w sposób złośliwy, spaliła w piecu 9 prześcieradeł wartości 1000 koron”.

### Występki odważne i pomysłowe

Jednak nie tylko kobiety dojrzałe i zamężne dopuszczały się czynów karygodnych. Wojenna demoralizacja nie oszczędziła także podwawelskich panienek. Przeglądając krakowską prasę z wiosny 1920 r., natrafimy na wiele przykładów potwierdzających tę konstatację. Lektura ta skłoni nas także do stwierdzenia, że przed 100 laty młode krakowianki odznaczały się pomysłowością, sprawnością i odwagą. Z pewnością nie brakowało tych cech dwóm Marysiom i jednej Zosi. Potwierdza to notatka, która ukazała się w „Czasie” 3 kwietnia 1920 r. Owe panienki, a wszystkie liczyły po 16 lat, jak donosiła, gazeta „od dłuższego czasu okradały na wiadukcie przy ul. Warszawskiej wozy kolejowe idące do Królestwa”. Kradzież ładunku z jadącego pociągu z pewnością wymaga odwagi i sprawności. Sprytem i pomysłowością odznaczała się również dziewiętnastoletnia Bronisława Sz., którą 26 maja 1920 r. zatrzymano



na Rakowicach w koszarach 6. pułku artylerii. Dziewczyna, przebrana za żołnierza, kręciła się po „rejonach zakwaterowania” i – jak donosiły gazety – „kradła rozmaite przedmioty”.

Jednak największą sławą mogła się poszczycić pewna siedemnastolatka. Była to panna Elżbieta vel Eliza B. (nota bene nazwisko to do dziś funkcjonuje w Krakowie), o losie której wiosną 1920 r. szeroko rozpisywała się krakowska prasa. We środę 24 marca na łamach „Ilustrowanego Kuryera Codziennego” ukazała się obszerna notatka zatytułowana „Niezdrowe stosunki bezpieczeństwa publicznego w Krakowie. Znowu napad rabunkowy na 17-letnią pracownicę biurową na Błoniach”. Autor tekstu ubolewał, że „stosunki bezpieczeństwa publicznego w Krakowie stają się z każdym dniem przykrzejsze. Włamania, kradzieże i napady rabunkowe nie należą już do wyjątku, ale wzrastają w zastraszający sposób”. Dalej był opis wydarzenia, które miało mieć miejsce przed kilku dniami, w sobotni wieczór 20 marca, około godziny 21. Przy końcu ul. Włóczków – gdzie jeszcze nie wzniesiono zabudowy, która powstała dopiero w latach trzydziestych, a więc rzeczywiście były to obrzeża Błóń – dokonano brutalnego napadu. Ofiarą jego była siedemnastoletnia panna B., pracownica konsulatu francuskiego, przebywająca chwilowo w Krakowie. Napastnicy mieli skrepować ją pasami wojskowymi, powalić na ziemię i zrabować „25 000 franków, 5 marek i 200 koron, które miała ukryte pod bluzką”. Relacje prasowe były pełne współczucia dla biednej ofiary napadu oraz oburzenia na rozwydrzonych podmiejskich rzezimieszków.

## **Podejrzane śledztwo**

Oczywiście stosowne władze podjęły natychmiast energiczne śledztwo. Efektem jego było aresztowanie pięciu młodych mieszkańców Półwsia Zwierzynieckiego: Edwarda Billa, Stanisława Franusiaka, Kazimierza Kmiecika, Karola Kozeckiego oraz Józefa Wawrzusiaka. Podczas konfrontacji w komisariacie panna B. „poznała stanowczo Billa i Kmiecika, jako uczestników napadu rabunkowego”. Nie pomogły zeznania świadków, „którzy stwierdzili, że aresztowani w krytycznym czasie byli z nimi zupełnie gdzie indziej”.

Prowadzący tę sprawę sędzia śledczy Pelczar miał jednak pewne wątpliwości co do winy oskarżonych. Przede wszystkim zdziwienie budziła obecność samotnej, młodej cudzoziemki – panna B. podawała się za obywatelkę królestwa Belgii – na obrzeżach krakowskich Błóń o tak późnej porze dnia. Pamiętajmy, że w marcu zmrok zapada bardzo wcześnie i raczej nikt rozsądny nie zapuszcza się o tej porze w nieznanne podmiejskie okolice. Zdziwił też fakt, że pracownica konsulatu obcego państwa wybrała się na ten wieczorny spacer ze znaczną ilością gotówki „ukrytą pod bluzką”.

O tym, że sprawę rzekomego napadu należy uznać za definitywnie zamkniętą, przekonali się krakowianie pod koniec kwietnia. W kilku dziennikach ukazała się wtedy prawie identycznie brzmiąca informacja, czyli prawdopodobnie był to komunikat przygotowany przez sąd lub policję. Jedna z krakowskich gazet zatytułowała ową notatkę słowami: „Napad na urzędniczkę misji francuskiej snem historycznym”. Tytuły były różne, ale ostateczna konkluzja wszędzie jednakowa. Otóż śledztwo sądowe prowadzone przez sędziego Pelczara niezbitnie wykazało, że „opowieść o napadzie była płodem fantazji” panny B. Oczywiście Billa i Kmiecika zwolniono z aresztu. Natomiast los ich oskarżycielki nie był godny pozazdroszczenia. Panna B., która zdaniem fachowców „przedstawiała jeden z ciekawych typów zdegenerowanej historyczki”, została aresztowana przez policję „za niemoralne prowadzenie się i oddana do szpitala św.



**Magiczny  
Kraków**

Łazarza”.